

Cena 50 gr.

REDAKCJA: LWÓW, HAUKE BOSAKA 12

1 grudnia 1937 r.

WYDAJEMY WE LWOWIE
36 NUMER PISMA

Sygnaly

miesięcznik • sprawy społeczne • literatura • sztuka • • •

ANNA KOWALSKA

BIAŁE NOCE I CZARNE DNI

Część druga: NIEMCY

Sześć tygodni pobytu w Szwecji zlewa się w wspomnienie. Miasta zsuwają się w jeden prostokąt, lśniący kremowym lakierem, parki spletają się w raj bez końca, uśmiechy w symbol szczęśliwości. Zdrowy klimat, zdrowe życie, pewność siebie każdego mieszkańca, dobrobyt, prostota i elegancja, brak propagandy przemieniają ten kraj w prawdziwe sanatorium psychiczne Europy.

Już w pierwsze godziny po opuszczeniu promu duńskiego w Warnemünde wkłada się uczucie nieprzyjemnego skrępowania. Zła organizacja w załatwianiu formalności paszportowych, brak oględności, nieprzyjemna prostoduszność. Drwiny i niegrzeczne zachowanie się wobec młodej Angielki i Czecha w czasie wymiany czeków.

STRALSUND. Brudnawy, zresztą jeden z głównych, hotel, umeblowany przed pięćdziesięciu laty, bez płynącej wody, wejście do restauracji cuchnie. Domowo, ale nieprzyjemnie domowo. Złocene papiery, próby jakiejś Walhalli piwnej. Kilku potwornie rozlanych mężczyzn, kształtu nieudanych salcesonów. Baniate brzuchy, pośladki słoni, karczyska jak opony, cera feldgrau, oczy wybaluszone, głowy spiczaste. Jest raczej żenujące myśleć tu o zagadnieniach rasy.

Kilka młodych małżeństw, tutejsze towarzystwo. Na zgolonych głowach rozdzielki. Potulne twarze samicy. Rozmowy prowadzone falsetem. Sztuczne, zdechłe dowcipy. Niepewność i buta, łaszenie się i arogancja, jak u złych dzieci.

Mały nowy dworzec kolej na Rugję. Beton, szkło, pustka. Niema gdzie usiąść, wydaje się nawet, jakby to nietylko było niemożliwe, ale i niedozwolone.

Afisz. Dziewczynka siedmioletnia patrzy w niebo, na którym napis: *I ty także należysz do Wodza.*

Tak wygląda nowe zwiastowanie anielskie. Na innym afiszu ta sama oblubienica mistyczna pije kawę Hag. Pijąc, przyczynia się do wydania dzieła o znakach historycznych Brandeburgji, a nadto zachowuje serce takie, jakie jest na opakowaniu kawy: zdrowotnie czerwone, równo zaokrąglone. Tylko takie serce będzie wysłuchane.

Wspaniały most, łączący z Rugją, podnosi się w górę. Pora na przejazd statków. Po czarnych wodach kanału płynie flotylla łabędzi, manewruje w bojowym szyku. Nawet i one! Po obu stronach mostu zatrzymują się auta, autobusy, rowery, motocykle w długim szeregu, gęstniejącym z każdą chwilą. Niedziela rano, pora wycieczek. Kilka kobiet, mężczyźni w mundurach. Ogromne, czerwone twarze pokiereszowane. Blizny przypominają nacięcia na policzkach murzynów.

W wagonie pocziwi, schludnie i brzydko ubrani małomieszczanie. Jakaś kobieta za mną opowiada dowcipy, szybko jeden za drugim. Wszyscy się śmieją serdecznym śmiechem niedzielnym. Jest i inteligent.

Chudawy, o ładnej głowie, rozmawia z synkiem. Czule. Dobrotliwie. Odpowiada na pytania, cierpliwie poucza. Dziecko trzyma się klamki. Na stacji ktoś wsiadając szarpie za klamkę. Dziecko zawisa w powietrzu. Wsiadający łapie dziecko w porę. Ani ojciec ani dziecko nie powiedzieli obowiązującego pozdrowienia. Tylko dziecko przytuliła się do ojca i obejmuje go za szyję. I tak chwilę trwają nieruchomi, szczęśliwi. Nie wiem, co myśli ten człowiek o zmęczonej, smutnej twarzy. Ale wyróżnia się od innych. Patrząc na niego, wierzy się, że w myślących twarzach ocalało coś z ginącego świata.

Patrząc przez okno. Świetna asfaltowa szosa przecina łąki, siwe od deszczu. Ścieżkami idą rozśpiewane grupy młodzieży, z gołymi głowami, o rumianych twarzach.

Przesiadamy. Do przedziału wchodzi młoda dziewczyna. Po chwili młody człowiek. „*Haitla*“. Rozmawia hałaśliwie z dziewczyną. „Szkoda, że niema osobnych przedziałów dla niearyjczyków“ — mówi na domysł. Takie domysły są patryjotyczne, nie potrzebują uzasadnienia. Rzuca się histerycznie, siada, wstaje. „Popatrz na piękną ziemię niemiecką, pod pięknym niemieckim niebem“ — pokazuje na ściernisko. Jest nakazane bratanie się. Posłusznie więc bratają się. Dziewczyna, przełożona małego oddziału młodzieży, opowiada o swoich pracach organizacyjnych, głosem dobrej uczennicy, która zdaje lekcję. Ma w głosie entuzjazm, terkoczący jak budzik.

Znowu dworzec brudny, nieodnowiony. W poczekalni bufet. Dziewczątka, może sześćoletnie, spina się na palcach — „*Haitla*“, proszę cukierek za pięć fenigów“. „*Haitla* piwo“, „*Haitla* bułka“, „*Haitla* papieros“. Przy bilardzie niedorostki wiejskie odpowiadają chórem „*Haitla*“ każdemu, kto wchodzi i wychodzi. Na ścianie afisz, bardzo brzydki, jak obrazek z przedwojennego kalendarza: czarny orzeł domaga się kolonji.

Znowu oddziały młodzieży. Oddziały dzieci. Śpiewają. Maszerują. Zastępowa zrywa w sąsiednim ogródku gałąź kwiatów i każdą z dziewcząt obdarza jednym. Przypinają. Dziewczyna mówi o tem, że Niemcy kochają przyrodę. I dawniej kochali. Ale teraz kochają świadomie. Różowy kwiatusek nie jest kwiatem Lineusza, jest niemieckim kwiatem. Trzeba go kochać niemieckim sercem, świadomie. Wedle wskazań.

Autobus do Arkony odjedzie zbyt późno. Bierzemy taksówkę. Szofer o twarzy zjadzonego pół-inteligenta podgląda nas w lusterku. Ma zarobić, milczy. Nie potrafi zażartować bagatelnie, jest przekonany, że nawet uśmiech byłby niegodny Niemca. Myśli, pewnie albo o Sudetach, albo o Pomorzu.

Chyba niewiele jest w Niemczech tak złych dróg jak droga do Arkony. Kredowe błoto lepi się do opon. Wsiadamy i ześlizgujemy się po rozmiękłym pagórku.

Latarnia morska. Nowe zabudowania marynarki. Nowa radjowa stacja wojskowa. Wysoki wał, jak kołnierz płaszcza. Tu stała drewniana świątynia słowiańska. Tu były mury grodu. Ale nikt tego nie bada, żaden etnolog tu nie kopał. Bezpieczniej-sze są majaki o praniemieckiej Europie. Nisko w dole oddycha morze. Biała, kredowa ściana urwiska wyrasta pionowo nad wąską plażą. W siwej mgłę na chwilę bieleje statek i znika.

Nie badam wapienia senońskiego, nie rozmyślałam nad Waldemarem Duńskim, który w dwunastym wieku odebrał Polsce władzę zwierzchniczą nad księciem Rugji. Nie myślę o białym koniu, którego oprowadzał kapłan po dziedzińcu świątyni. Myślę o tem, kiedy pierwszy raz usłyszałam nazwę Arkona. Polsko brzmiące nazwy miejscowości towarzyszą nam przez setki kilometrów od morza duńskiego. Brzmią jak nazwy kłesk.

Myślałam o mojej nauczycielce, która ośmiu i dziewięcioletnim dzieciom wykladała w godzinach nadobowiązkowych historję Polski, tak umiejętnie, że do dziś dnia zostały mi w głowie różne świętopełki i Mieczysław Stary, córkę swą wydający za poborcę podatkowego na Pomorzu. Nauczycielka, si-

WIELKI KONKURS POETYCKI „SYGNAŁÓW“

1. „Sygnaly“ ogłaszają konkurs na utwór poetycki, w rozmiarach **nie przekraczających 100 wierszy**.
2. W konkursie mogą brać udział tylko ci poeci, którzy **nie ogłosili jeszcze tomu poezji w formie książki**.
3. Utwory (pisane wyraźnie, na jednej stronie papieru — pożądane maszynopisy) należy nadsyłać pod adresem „Sygnalów“ (Lwów, Hauke Bosaka 12) w terminie **do dnia 25 stycznia 1938 r.** w kopercie z napisem „**Konkurs poetycki**“.
4. Konkurs jest tajny. **Utwory powinny być oznaczone godłem. Do każdego utworu należy dołączyć kopertę, zaopatrzoną w godło utworu i zawierającą wewnątrz imię, nazwisko i adres autora.**
5. Do każdego utworu należy dołączyć **dwa kolejne kupony**, zamieszczone w nr. nr. **36** (kupon nr. 1) i **37** (kupon nr. 2) „Sygnalów“.
6. Redakcja ustanawia trzy nagrody: **I—zł. 150.—, II—zł. 100.—, III—zł. 50.** Jury ma prawo w granicach ogólnej sumy (zł. 300.—) łączyć i dzielić nagrody wg. własnego uznania.
7. Poza nagrodami pieniężnymi jury przysługuje prawo do odznaczenia szeregu utworów nagrodami w postaci książek.
8. Redakcja zastrzega sobie prawo druku utworów nagrodzonych i odznaczonych.
9. W skład jury wchodzi: **Władysław Broniewski, Tadeusz Hollender, Ostap Ortwin, Julian Tuwim, Karol W. Zawodziński.**

z dręczącego go impasu etycznego. Wyjście to jednak znajduje na własną rękę, poza ramami partii.

6.

Czy i w jakim stopniu Silone zachował coś z dawnego stanowiska chrześcijańskiego?

Już sam tytuł „Chleb i Wino“ przywodzi na myśl symbolikę ewangeliczną ostatniej wieczerzy pańskiej, konieczność ofiary Chrystusowej dla zwycięstwa idei. Myśl ta jest podkreślona w powieści w scenie stypy pośmiertnej w domu Murików. Nie jest też może przypadkowa zmiana imion bohatera, przedzierzgującego się (niiby Kordjan-emigrant w Kordjana-podchorążego) z Piotra-opoki na Pawła, przyczem nazwiska Spina (po włosku — cierań) i Spada (szpada) symbolizują przekształcenie cierniowego życia wygnanego na żywot wypełniony przez walkę. Ale najciekawsze jest to, co Silone mówi o procesach duchowych swego bohatera: „Ściśle mówiąc zerwał jako młodzieniec z kościołem nie w związku z krytycznym doń ustosunkowaniem lub przewyciężeniem rozumem jego nauk, lecz wskutek oburzenia na przepaść, jaką wykrył między praktyką Kościoła a słowami głoszonymi w kazaniach¹⁶⁾... Nie był marzistą, dopiero w kole socjalistycznym stał się nim (str. 97). Wydaje mi się teraz — mówi w innym miejscu don Paolo — jakbym przez te 15 lat żył tylko połowicznie. W ciągu tego okresu podejmowałem wciąż nanowo próby zniszczenia i zdławienia w sobie najgłębszej swej istności tylko dlatego, że wiązała się ona w młodych mych leciech z praktykami i symboliką religijną. Z despotyczną siłą woli, zrodzoną z antyklerykalizmu, próbowałem zastąpić te siły, którym nie chciałem ufać, pewną ilością pojęć, stanowiących uzgodnioną całość, a zaczerpniętą ze świata gospodarki i polityki... Ta próba samookaleczenia niezupełnie mi się udała... W ciągu kilku dni zmartwych-ustało w mej duszy wszystko to, co zostało tam nie-tnięte i nienaruszone z chrześcijańskiego podejścia do życia. Jest to chrześcijaństwo, wyzute z wszelkiej mitologii, wszelkiej teologii, wszelkiej kontroli kościelnej, chrześcijaństwo, nie abdykujące przed Mamonem, nie zawierające konkordatów z Poncjuszem Piłatem i nie ułatwiający kariery“ (str. 335—6). „Nie chodzi o to, by wprowadzić nowe formuły, gesty czy koszule, lecz raczej o nowy tryb życia. Mówiąc dawną terminologią, chodzi o nawrócenie się“ (str. 338—9). Chodzi o ludzi „zdecydowanych na zrezygnowanie ze wszelkich rękoi, nieprzekupnych, wyzutech z opętającego przywiązania do własności prywatnej, spraw płciowych i kariery, zespolonych uczuciem bezwzględnej szczerości i braterstwa... żyjących wśród mas... mówiących prawdę... i żyjących zgodnie z tą prawdą“ (str. 339).

Jeśli zestawimy „chrześcijańskie podejście do życia“ Silonego z odrzuceniem przezeń „mitologii, teologii i kontroli kościelnej“ (nie mówiąc już nic o jego antyklerykalizmie), jeśli uwzględnimy typ życia, jaki wydaje mu się warunkiem niezbędnym dla skutecznego zwalczania faszyzmu — to w gruncie rzeczy „chrześcijaństwo“ Silonego sprowadzi się do pewnej postawy etycznej, która może być równie dobrze cechą ateusza, a już nie ma wspólnego z biernością i kontemplacyjnością niedoszłej mniszki Krystyny. Jest to może postawa proletarijusz-esseńczyków lub niektórych pierwszych apostołów chrześcijaństwa, mówiących o uchu igielnym czy mieczu. W warunkach obecnych ma ona wyraźnie charakter rewolucyjny, antykościelny i w żadnym razie nie mistyczny.

Trudno jest wobec tego mówić o „bogoiskatilstwie“ Silonego i porównywać stanowisko, jakie zajmuje, z prądami panującymi w Rosji po upadku rewolucji 1905 r. Tragiczna śmierć don Benedetta i Krystyny, ostatnich mohikanów czystego chrześcijaństwa, jest ze swej strony symbolicznym świadectwem zupełnej niewystarczalności ich stanowiska oddziaływania tylko moralnego. Spina ostaje się natomiast i będzie walczył dalej. (Silone posługuje się tu chwytem artystycznym, dobrze nam znanym z Żeromskiego: bohater gdzieś się zapodział i nie wiadomo, co się z nim stało. Sprowadza się to do zarezerwowania go sobie przez autora na przyszłość).

Inną sprawą jest, czy realne i słuszne są ascetyczne pomysły grupowania ludzi do walki z faszyzmem pod hasłem ich „nawrócenia“ i „nowego trybu życia“. Zbyt to przypomina postulat reakcjonistów społecznych, twierdzących, że najpierw trzeba zmienić dusze, a później dopiero przystępować do zmiany ustroju. Jest to pozatem program utopijny, który nie zastąpi nawet tak ostro przez Silonego krytykowanej dotychczasowej taktyki partyjnej, a wprowadzenie go w życie groziłoby roz wielmożnieniem się nowego sekciarstwa zamiast zjadliwie wyszydzanego dawnego. Na szczęście sam Spina uważa ten postulat tylko za pożądany, a nie za warunek niezbędny wszelkiej działalności. Wie on, że: „zagadnienie socjalne nie jest zagadnieniem moralnym i nie można go rozwiązać środkami natury wyłącznie moralnej. Wie, że ostatecznie stosunki zadzierzgujące się między ludźmi, są dyktowane przez konieczność, a nie przez dobrą lub złą wolę. Aby je zmienić, nie wystarczą kazania moralne. Ale nadchodzi moment, w którym określone stosunki społeczne okazują się szkodliwym anachroniz-

mem: i wówczas moralność potępia również to, co już potępiła historia. Zmysł sprawiedliwości pcha niewolników do buntu, uzbraja awangardę, rozpłomienia męczenników, inspirowa myślicieli i artystów“ (str. 346).

7.

Jaki jest bilans działalności Spiny? Nie poruszył masy canonic, jak zamierzał, nie potrafił utrzymać przy sobie młodzieży, nie przekonał robotnika Bolli o niesłuszności taktyki partyjnej, nie odwiódł inteligenta Ulivy od jego straceńczych planów, nie pozyskał ideowo Krystyny, przyczyniając się natomiast do jej zguby, i nie on wpłynął na don Benedetta, który stał się księdzem-buntownikiem, krocząc po własnych ścieżkach.

Potrafił natomiast przełamać zakletą obręcz abstrakcyjności i zrozumieć rzeczywistość taką, jaką ona jest; potrafił wzbudzić w otoczeniu i sobie samym wiarę w człowieka; przewyciężył kryzys wewnętrzny; stworzył pierwszy ośrodek działania przeciw faszyzmowi, przystosowany do konkretnej fazy rzeczywistości chłopskiej i pozostawił po sobie następców.

Ścigany przez władze całego okręgu, karabinierów, milicję i wilki w górach, sam jeden, zdany tylko na siebie, Spina stracił pozornie wszystko, a jednak los jego nie wzbudza w nas poczucia beznadziejności, przeciwnie: żywiołowe dążenie do wolności, do sprawiedliwości, do demokracji i socjalizmu ze strony Spiny, Muriki czy setek mniejszych od nich działaczy, walczących w dzisiejszych Włoszech, w najcięższych warunkach, jest świadectwem, że faszyzm wszystko może zniszczyć, ale człowiek zostanie i ten człowiek-bojownik, mający oparcie w masach pracujących, jest rękoiścią zwycięstwa.

„Organizacja podziemna jest jak sieć, którą się zadzierzguje i która się znów może rozpleść — mówi robotnik Romeo. — Jest to sieć, której utrzymanie kosztuje sporo krwi i cierpliwości. Ileż to razy organizacja rzymska była rozbijana przez władze i ile razy odbudowywało się ją na nowo!“ (str. 213).

„Chleb i Wino“ — to hymn na cześć nie dającego się zdławić człowieczeństwa, na cześć niezłomności w walce, hymn wiary w zwycięstwo socjalistycznych ideałów mas pracujących i wiary w te masy. Jak „Syzyfowe prace“ Stefana Żeromskiego uratowały honor pokolenia, wskazując na czynniki walki, drażące u nas wbrew ugodzie stęchłą powłokę carowładztwa, tak „Chleb i Wino“ ratuje honor pokolenia współczesnego we Włoszech przez opis czynów „ludzi podziemnych“, walczących z faszyzmem, przez odsłonięcie pustki ideowej i syzyfowości prac faszyzmu, przez wykazanie jego obcości organicznej masom ludowym, które znoszą go jako fakt dokonany, ale nienawidzą.

Jest wreszcie „Chleb i Wino“ owocem głębokiej miłości ziemi ojczystej, miłości zespalażącej miasto z wsią, robotnika i pracownika umysłowego z chłopem. Sprawy ogólnoludzkie wyrastają w tej książce ponad zagadnienia czysto polityczne: humanizm socjalistyczny jest tu przeciwstawiony odrażającej masce faszyzmu nie tylko w skali włoskiej i w płaszczyźnie ustroju politycznego, ale jako zagadnienie takiego lub innego typu etycznego i kulturalnego ludzkości.

„Słowo jest czynu testamentem“ — powiedział Cyprjan Norwid. „Chleb i Wino“ jest jednym z tych wyjątkowych utworów, przy których czytaniu trudno o tem powiedzeniu Norwida zapomnieć.

Stefan Pomian

PIOTR KORZUCH

N O C A

Wichrom jest bardzo ciężko pośród kamiennych domów.
Zagle dalekich świtów znów opadają tęsknotą.

Noc ociążała wśród ulic to prosty, zmęczony motyw,
pieśni o fale gorące mądrego przyptływu snów.

Modlitwy warg niespokojnych w ciemności stygną
by wieżyc szkarłatnych spokój pochował drapieżny
by ciężar portali i głowie rzeźbiony srebrami dłu
mówić się zdawał o morzu, które już nadejść nie
zdola.

Choć w gwiazdach przecucie skonów, które nie-
módl się, by z tobą dopiero sny padły martwe jak
[zorz.

Noc czerniejąca na bruku to tylko uspiiony orzeł,
który poderwie się brzaskiem ku wspom — ziolo-
[nym dziewczynom.

WŁADYSŁAW JAWORSKI

BOLESŁAW LEŚMIAN

Bolesław Leśmian nie żyje. Poetycką drogę twórczą niezapomnianego piewcy „Zielonej godziny“ i „Malinowego chróśniaku“ charakteryzują trzy zbiory wierszy, niiby trzy słupy graniczne: „Sad rozstajny“ (1912 r.), „Łąka“ (1920 r.) i „Napój cieni-sty“ (1936 r.).

Poezje w „Sadzie rozstajnym“ powstają w okresie silnego oddziaływania Młodej Polski i jej specyficznej atmosfery. Ale już wtedy, niemal w początkach kariery literackiej, mocno zindywidualizowana osobowość artystyczna Bolesława Leśmiana potrafiła przewyciężyć najróżniejsze modne, do znudzenia powtarzane przez rzesze gorszych i lepszych poetów szablon, z jakich słynęła Młoda Polska oraz jej liczni sympatycy i epigoni. Co więcej, poeta od razu zdobył się na własny, prawie że do końca przemyślany język, mimo jego późniejszego, jakże bujnego jeszcze, rozwoju. Posługując się nim, stwarza Leśmian niezwykle styl w swoich utworach, przejaśniony oryginalnymi i wyszukanymi rymami, o słownictwie rewelacyjnym pod względem świeżości i o formie ogromnie precyzyjnej, podającej nowe i wyrafinowane obrazy. Właśnie ów język, sławetny język leśmianowy, zadecydował o wielkości poety. Opisy zdarzeń w przyrodzie, rządzonej zagadkowymi prawami, zaobserwowanych przytem z subtelnością wysokiej klasy, ale nieraz i z sztuczną naiwnością, stanowią wielobarwną treść dzieł zmarłego twórcy. Umiał on podpatrzeć w najgłębszej istocie przyrodę, jako podłoże zjawisk niepojętych dla prymitywnego umysłu, tę najbardziej tajemniczą i najbardziej dziwną, jaka jest odwiecznym źródłem klechd, ballad i zabobonów ludowych. Antropomorfizując elementy przyrody żywej i animizując elementy przyrody martwej, Leśmian wprowadza nas poprzez magiczne słowa swojego języka w głębie i gęszce świata sennej dziwności, gdzie rozgrywa się procesy mitologizacji urocznych przemian biologicznych. Zwierzęta, ludzie, rośliny i przedmioty martwe uczestniczą w wizjach poetyckich, jako bajkowe stwory, odrealnione skutkiem przedstawiania ich w sposób niesamowity lub groteskowy i deformowania czarodziejskim tłem wszystkowiednej przyrody.

Całą tę zwielokrotnioną fantastycznością rzeczywistość Leśmian eksploatuje z pasją prawdziwego słowotwórcy, nazywając każdy jej szczegół po swojemu, zakuwając ją we własną, samorodną mowę liryczną, dzięki której ostro rysuje się w swojej konkretnej zmysłowości struktura jego doznań, jego osobistych zetknięć się ze światem, zwłaszcza zaś erotycznych, opowiedzianych z rzadką ekspresją.

Pewne strofy „Łąki“ — to olbrzymi oddech psychiczny, ekstatyczne wchłanianie w siebie całego przestworu ziemskiego widzenia, zaludnionego uosobionymi zjawiskami przyrody i wzrastające nieprzerwaną krzywą odczuwanie cudownych metamorfóz przyrodniczych.

Te dwa etapy ewolucji literackiej Bolesława Leśmiana, których zdobycze zostały zebrane w „Sadzie rozstajnym“ i „Łące“, mogą właściwie uchodzić za jedność, za ogniwo, kojarzące polską poezję przedwojenną z poezją Polski odrodzonej. Owe „arce przymierza między dawnymi a nowymi laty“, tworzywu leśmianowemu i jego ogromnemu urokowi, dużo zawdzięcza w pierwszych latach powojennych młody „Skamander“ z Tuwimem na czele.

Bolesław Leśmian do ostatniej chwili ziemskiego istnienia dotrzymywał kroku idącym coraz to nowym pokoleniom poetów, a jego „Napój cieni-sty“, wydany ostatnio, może potwierdzić, że wyprzedzić im go było trudno. W tej ostatniej wyszłej za życia Leśmiana książce znajduje miejsce cała dotychczasowa twórczość poety w stopniu, jeszcze bardziej wysublimowanym i doskonałym niż w latach ubiegłych. Piękność niektórych utworów, gdzie zaznacza się już jakiś dysonans między odczuwaniem pełni żywotności a motywem śmierci, ujmowanym z intuicyjną mglistością, gdzie pojawiają się bunt i protest przeciw zapomnieniu i dziwny nastrój z tem związany — utrwałała się napewno na długo w umysłach czytelników „Napoju cieni-stego“.

Ta rozpaczliwa negacja śmierci nie mogła doprowadzić do zwycięstwa, ale gdzie została potężnym artystycznym słowem wyrażona, tam na kartach dzieł leśmianowych będzie zawarowana na wieczność.

Konkurs poetycki „Sygnałów“

Kupon nr. 1.

¹⁶⁾ Wszystkie podkreślenia pochodzą od autora artykułu.

IGNACY FIK

DYSKUSJA O DEMOKRACJI

— Trzeba się trzymać ściśle etymologii pojęć, a wtedy nie będziemy mieli wiele kłopotu z ich definiowaniem. Nietylko kłopotu! Unikniemy równocześnie czyhających na nas w innym wypadku dowolności i sprzeczności. Jeśli więc chodzi o demokrację, będę się zawsze upierał: rządzi lud! — mówił Stanisław.

— Lud rządzi! Czyż nie zjawiają się w tej chwili dwa nowe kłopoty: kto to jest ten lud i jak rządzi?

— W konkretnym wypadku lud to chłop i robotnik. Niepotrzebne mi zresztą to wyszczególnienie. Wystarczy powiedzieć: masy, ogół. Jak rządzi? Ma swoich przedstawicieli, wybiera rząd, kontroluje go, może go w każdej chwili odwołać. Rząd zaś troszczy się o interesy ogółu.

— Mówisz: ogół. Ale czy jest to coś jednolitego? Są przeciw różnice społeczne, warstwy, sprzeczności ekonomiczne, poglądy na świat, stopnie wykształcenia, hierarchie kulturalne.

— Zapewne, są. Ale w tym wypadku nie nas to nie obchodzi. Demokracja stwierdza: są jednostki ludzkie. Nie robi między nimi żadnej różnicy. Na tem właśnie opiera się jej istota.

— Jakże w praktyce wyglądają te rządy ogółu, który jest zróżniczkowany?

— Rządzi reprezentacja parlamentarna, oparta o zaufanie większości społeczeństwa.

— A mniejszość?

— Mniejszość jest rządzona. Pozatem może się starać o to, by stać się większością. Mniejszość opozycyjna, krytykująca i atakująca, jest nawet nieodzowną właściwością ustroju demokratycznego, jeśli chce on zachować swą żywotność i dynamikę.

— A program?

— Niema programu zgóry. Masaryk powiedział: demokracja to dyskusja.

— Więc według ciebie demokratyczny jest każdy ustrój, na który zgadza się większość?

— Owszem.

— Tej koncepcji muszę się jak najradzykalniej przeciwstawić — rzekł Karol. — Jest to bowiem koncepcja demokracji formalistycznej i mechanicznej, tem samem najbardziej fałszywa i nieludzka. Przedstawię niektóre zarzuty: po pierwsze, rządy większości są to często rządy — jednostki i przypadku. Większość zaczyna się, gdy 101 ludzi przeciwstawia się 100 ludziom. Zwykły ból zęba stopierwszego człowieka, który z tego powodu nie mógł być obecny w parlamencie, rozstrzyga o losach ustroju. Drugie zastrzeżenie: nawet w wypadku, gdy większość jest stała, czy reprezentuje ona zawsze wartości istotniejsze? Czy słusność jest po stronie stu otumanionych przez agitację analfabetów, czy po stronie 10 pełnych, uspołecznionych jednostek? I czy nawet interesy tych stu lepiej są zabezpieczone ich własną obecną wolą, czy też może realizacją programu tamtych dziesięciu? Nie biorę zresztą i takiej alternatywy, czy wogóle tamtych stu więcej warte, niż tych 10. Czyż więc nie grozi, że rządy matematycznej większości będą rządami wstecznicstwa kulturalnego i miernoty? Pozatem demokracji mechanicznej zarzuciłbym tendencje do niwelowania wartości indywidualnych, ideał jednostki przeciętnej, despotyzm masy, brak warunków do doskonalenia się i zbytnią ingerencję przypadku.

— Ciekaw jestem, do jakiego wniosku mają zaprowadzić twoje zastrzeżenia?

— Do korektury pojęcia demokracji. Wydaje mi się bowiem, że ani zasada decydowania przez większość, ani zasada matematycznego traktowania ludzi nie uwzględniają skali wartości, nie powinny stanowić o istocie demokracji. Skłonny nawet jestem twierdzić, że pojęcia arystokracji i demokracji w idealnym swym wypadku nie są przeciwstawne. Arystokracja to rządy najlepszych. Egalitaryzm konsekwentny jest utopją. W społeczeń-

najbardziej mu bliska. Swoja — własna.

Ale powieć „20 lat życia“ już jakby w samym tytule kryła smutne przecucie wypadków i dni nadchodzących. Jeśli bohater Uniłowskiego w chwili, gdy się powieść zaczyna, miał lat 8, nie pomylił się autor ani o rok jeden. Życia tego istotnie było lat 20. Uniłowski umarł, mając lat 28.

20 lat życia... Niedużo. Ale i tych niewielu lat wystarczyło, by talent Uniłowskiego dojrzał i rozwinął się wspaniale. Wystarczyło też i na to, by się w księdze literatury ojczystej wpisał znakami, których już nigdy nic zetrzeć nie zdoła.

„...Jakże dziwny nieporządek jest w porządku rzeczy...“ Tak kończy Uniłowski jedną ze swych nowelek (w cyklu „Człowiek w oknie“). I tak można zakończyć historję 20 lat życia pisarza, historję niepospolitą, jeśli utożsamić autora z bohaterem powieści, jeśli wziąć pod uwagę nagły, bujny rozkwit talentu i nagłą, bezmyślną śmierć.

„...Jakże dziwny nieporządek jest w porządku rzeczy...“

Marja Koszyc-Szołajska

stwie musi być zróżnicowanie hierarchiczne. Nowa hierarchja powinna być jednak zbudowana na innej podstawie niż dotychczas. W każdym razie istnieć powinna warstwa wywyższona w imię ideałów kultury, warstwa, mająca przywileje ze względu na powierzone i spełniane zadania społeczne. Ta wywyższona elita stać się musi autorytatywnym źródłem dyscypliny społecznej. Lud-ogół musi być przez nią kierowany i wychowywany.

— Pięknie powiedziane — rzekł Adam. — Tylko że po drodze zagubiła się rzecz drobna: demokracja właśnie. Przecie tak jak ty rozumował każdy absolutny monarcha, nazywając siebie chętnie ojcem ludu, a poddanych synami. Kierował swojemi dziećmi z łaski bożej i podobno z ich własnej woli. Elita! Mielśmy elitę mieszczańską. Była to selekcja najenergiczniejszych egoistów, największych drapiętników, którzy wygrali w biologicznej walce o byt. A dzisiejsze ustroje autorytatywne? Podobno rządzą przecie najwartościowsi! Tak, chodzi o drobiazgi, którzy są ci najlepsi?

— Ani pochodzenie, ani majątek...

— Wiem, wiem, powiesz: zasługi, praca, zdolności. Ale kto jest źródłem tych ocen: ci sami, którzy je w najwyższym stopniu posiadają... we własnym mniemaniu. Wolę już demokrację Stanisława, chociaż i ja nie godzę się na zasadę rządów większości. Jednak z innych przyczyn i z innymi konsekwencjami niż Karol. Wadom rządów większości chce Karol przeciwstawić zalety rządów kliki. Dla mnie przeciwieństwem większości nie jest mniejszość, ale: wszyscy. Powiedział Michelet: „Jeśli choć jeden nędzarz pozostanie poza społecznością i ja do niej należeć nie chcę“. Zgoda większości niezawsze zakłada istnienie ustroju demokratycznego. Autokracje często dochodziły do władzy drogą większości parlamentarnej. Plebiscyty w Niemczech Hitlera, mimo słusnych zastrzeżeń co do sposobu ich przeprowadzania i ostatecznego wyniku, prawdopodobnie i bez presji mogły mu dać większość. Mimo to słusnie jesteśmy przekonani, że w Niemczech demokracji niema i że rządy nie są wyrazem interesów ludu. Dla istoty demokracji nie jest obojętny również stosunek większości do mniejszości. Weźmy przykład: Żydzi w Polsce ze stanowiska endeckiego. Żydzi są mniejszością, są elementem gorszym od rodzimego, są szkodliwi dla polskiej większości. Zatem zgodnie z sumieniem narodowego „demokraty“ możemy ich pozbawić praw, wypędzić lub mordować. Toteż dla mnie demokracja nie jest zagadnieniem władzy, jak dla Stanisława i Karola, ale zagadnieniem określonego ustroju. Technika wykonywania władzy jest rzeczą uboczną i jest uzależniona od różnych okoliczności. W pewnych wypadkach można się bez rządzenia całkowicie obejść. Syndykalistyczny ustrój jest przecie możliwy, byłby on całkowitem wcieleniem demokracji. I przeciwnie można sobie dobrze wyobrazić demokratyczną monarchję. Dla mnie sens demokracji utożsamia się z ideą równości i wolności. Rewolucja francuska stworzyła klasyczną i jedynie prawdziwą teorię demokracji.

— I w wyniku mamy ustrój kapitalistyczny!

— To cóż, że mamy! Trzeba się zapytać, dlaczego mamy. Liberalizm mieszczański realizował tylko jedno hasło demokracji: wolność. Dlatego zepsuł i doprowadził ją do karykatury. Wolność mieszczańska pojmowana była, jako wolność przeprowadzania własnych egoistycznych interesów. Toteż skorzystali z niej ci, którzy potrafili bez skrupułów swojemu egoizmowi podporządkować wolność innych. Do podobnego absurdu można zresztą doprowadzić także ideę równości. Prawdziwa demokracja polega na równoczesnym i równomiernym stosowaniu obu idei, wolności i równości. Ująłbym to jeszcze inaczej. Istota demokracji to: równość wobec wolności. Rzecz w tem, że nie wystarczy dać wszystkim teoretyczne prawo do wolności, nie zatroszczyć się wpierw, czy wszyscy mogą z niej jednakowo korzystać. Trzeba przedtem stworzyć dla wszystkich podobne warunki. Wyrażam to w postaci postulatu równego startu. Każdy członek społeczności musi wchodzić w życie z temi samymi szansami. Dotyczy to nietylko warunków materialnych, ale przede wszystkim wychowania.

— A potem?

— A potem już zostawiam ludzi sobie samym.

— Pomysły twoje są bardzo gentlemanśkie — rzekł Michał — ale sens równego startu jest wartością iluzoryczną. Wrodzone zdolności i okoliczności przypadkowe łatwo zburzą tak troskliwie przygotowany wspólny moment. Rychło zacznie się zwykły pęd i rozbój liberalny. Z mojego punktu widzenia chciałbym wysunąć pewne zasadnicze pytanie: czy demokracja jest to tylko pewna konkretna forma ustroju społecznego, czy też idea, inspirująca ludzi w pewnym kierunku. W rozstrzygnięciu tego pytania tkwi istota zagadnienia.

— Spróbuję odpowiedzieć — rzekł Marjan. — A właściwie niech odpowie historja. Z jej odpowiedzi wyniknie, że jakkolwiek w dziejach ludzkości demokracja nieraz się aktualizowała, za każdym razem zawierała inną treść. Pojęcie jej nie ma rów-



noznacznej zawartości. Inna była demokracja ateńska, inna szlachecka, inna mieszczańska XIX wieku, inną wreszcie proponuje socjalizm i syndykalizm. Niema więc jakiejś absolutnej demokracji. Zagadnienie leży nietyle w decyzji, czy być demokratą i czy demokracja jest dobra, ale w rozstrzygnięciu, jaka demokracja jest dobra i jakim być demokratą. Demokracja mieszczańska i socjalistyczna są przecie w ogromnym stopniu przeciwstawne. W związku z tem przyjąć trzeba, na podstawie doświadczenia historycznego, że idea demokracji jest narzędziem i pewną metodą akcji polityczno-społecznej poszczególnych klas. Stąd też przez poszczególne klasy jest porzucana w chwili, gdy jako narzędzie okazuje się nieużyteczna. Mieszczaństwo w chwili niebezpieczeństwa ucieka się do faszyzmu, a nawet socjalizm przewiduje okres dyktatury jako nieodzowny etap.

— Sam mówisz: etap. Etap do wymarzonej pełniejszej demokracji. A stąd wniosek, że demokracja jest przede wszystkim ideą, coraz lepiej uświadomianą i realizowaną. I drugi wniosek, że we wszystkich wymienionych przez Marjana formach czy fazach, mimo wszelkich różnic, musi tkwić coś, co je spokrewnia. I to jest najważniejsze. Niema demokracji absolutnej, bo demokracja jest ideałem, do którego ludzkość dąży mniej lub więcej świadomie. Właśnie z tego powodu każda nowa koncepcja demokracji jest postępem. Demokracja ateńska opierała się na instytucji niewolnictwa. Demokracja socjalistyczna chce stać się, w całym tego słowa znaczeniu powszechną. Realizować pragnie trzeci hasło rewolucji francuskiej, niesłusznie dziś zaniedbane, hasło braterstwa. Tu nie trwa już targ o równość i pęd do indywidualnej samowoli. Braterstwo nie panuje, ono kocha i współpracuje w twórczości. Dlatego demokracja socjalistyczna ma inną jeszcze cechę: realizuje się według pewnego planu i sama posiada pewien plan. Zamało bowiem zaakcentować moment startu. Ważniejsza jest sama droga zawodników i meta. Końcowym etapem jest osiągnięcie społeczeństwa zorganizowanego w ten sposób, że każdy jego element ustosunkowany jest twórczo do innych elementów i do całości. Ludzie wiążą się drogą świadomego sprzymierzania swoich praw i obowiązków. Zyskują swe nieodzowne znaczenie w zespole całości. Przeżywają całość, są za nią odpowiedzialni. Znikają wszystkie antynomje: konieczności i wolności, indywidualności i powszechności itp.

— Efektowna jest wizja Michała — rzekł Leon. — Ale mimo to wydaje mi się, że i on nie dotarł do sedna rzeczy. Zadać bowiem można podstawowe pytanie, do czego jest ta demokracja potrzebna? Lub jeszcze wcześniej, czy ma być ona celem sama w sobie, czy też środkiem do osiągnięcia innych wartości. I dalej, czy my t. zw. demokraci jesteśmy nimi już teraz w trakcie walki o idealną demokrację, czy też praw do swej nazwy nabierzemy dopiero w chwili jej zrealizowania. Krótko: pytam o uzasadnienie demokracji. Równoznaczne to jest z odpowiedzią, czy demokracja służy gatunkowi ludzkiemu i jednostce ludzkiej. Bo cóż z tego, że — dajmy na to — udowodnimy, iż tylko demokracja umożliwia realizację sprawiedliwości, wolności, ładu, jeśli okaże się, że wartości te nie są rzeczami najważniejszymi w rzeczywistości ludzkiej.

— Ostrzegam przed metafizyką!

— Właśnie spowodu niej zabrałem głos. Z jej strony grozi demokracji największe niebezpieczeństwo. Pomijam w tej chwili wszelkie systemy religijne, akcentujące całkiem inne wartości ludzkie i porządkujące je według innych skali i przeznaczeń. Chcę wskazać na dzisiejsze ideologie mistyczne w rodzaju mesjanizmów narodowych, rasizmów i irracjonalnych mitów. Mają one pretensje do roli filozoficznych koncepcyj świata i od tej strony przeciwstawiają się koncepcjom demokratycznym. Znajdują się zaś pseudocuczeni, próbujący dać im rodowód i uzasadnienie biologiczne. Tak więc np. przeciwstawia się właściwościom demokracji przymioty autokracji jako równorzędny system, ale in-

STEFAN FRANK

O PSYCHOLOGII SOCJALIZMU

Historyka, który kiedyś będzie pisał dzieje marksizmu, jako metody badań i poglądu na świat, zastanowi niewątpliwie fakt charakterystyczny, że od kilkudziesięciu lat, od samych niemal początków jego istnienia monizm ekonomiczny Marxa i Engelsa zwalczano zapomocą niemal takich samych argumentów, zarzutów i sugestji. I historyka zdziwi, jakim sposobem nauka, której rzekomy „kryzys“ stwierdzali uczeni zachorzy z najrozmaitszych obozów ideowo-politycznych już w pierwszym stadium jej rozwoju, mogła nietylko przetrwać do dni naszych, ale wyjść zwycięsko z wszelkich starć polemicznych i obejmować swym zasięgiem coraz szersze dziedziny społecznej działalności człowieka. „Kryzys marksizmu“ — termin, z którym otrząskali się nasi ojcowie już za swej młodości, ta konstatacja, która u przeciwników socjalistycznej myśli naukowej wywoływała złudne nadzieje a w ruchu robotniczym była wyrazem świadomej czy też bezwiednej dywersji ideologicznej, nabrała nagle pozorów życia. Oto wybitny socjalista belgijski de Man wystąpił jeszcze przed przewrotem hitlerowskim z dziełem, w którym poddał krytyce system marksizmu i naszkicował pobieżnie zasady nowej teorii socjalistycznej, „socjalizmu psychologicznego“¹⁾. W swej części oskarżającej krytyka ta nie jest czemś nowym. W dziedzinie pewnych wskazań pozytywnych przynosi wiele użytecznych momentów, które wbrew intencjom autora mogą oddać wielkie usługi socjalizmowi naukowemu, wzbogacając jego treść w nowe pierwiastki.

Już sama nazwa „socjalizmu psychologicznego“ pomyślana jako antyteza socjalizmu „ekonomicznego“, sugeruje wyraźnie, w jakim kierunku idzie krytyka de Mana. Jest ona w zasadzie idealistyczna i przepojona zarazem dualizmem, usiłuje podważyć podstawowe tezy materializmu i przeciwstawić prymatowi „materji“ prymat „psychologii“. Marksizm jest zdaniem autora przestarzały, „nie wpływa już na działalność ściśle polityczną, gdyż pozostaje pod wpływem warunków zbyt różnych od tych, w których wytworzyła się historia. Rola marksizmu ogranicza się więc raczej do zaopatrywania arsenału politycznego w formuły propagandowe“. W przeciwieństwie do dawnych krytyków socjalizmu naukowego, de Man, zresztą sam był marksista i uczonej wielkiej miary, jest na tyle ostrożny, by nie rozszerzać potępienia na całą naukę Marxa i Engelsa. Przyznaje, że marksizm może się przydać, jako teoria ekonomiczna, ale z drugiej strony nie daje żadnej odpowiedzi na najbardziej palące pytania. „W istocie pytania te nie dotyczą już samych tylko stosunków między różnymi ustrojami, lecz raczej stosunków pomiędzy człowiekiem z jednej a ustrojem gospodarczym z drugiej strony“. Słabe

¹⁾ Henryk de Man: O psychologii socjalizmu. Przełożył Adam Pragier. Warszawa, „Rój“, 1937.

nego rodzaju, wartości. Zatem po stronie demokracji jest filozofia i poznanie, po stronie autokracji wola i czyn. Autokracja apeluje do uczucia i wyobraźni, demokracja zaś jest racjonalistyczna. Autokracja jest podłożem takich cnót jak wola potęgi, heroizm, posłuszeństwo it. p., demokracja rozwija natomiast poczucie godności, krytycyzm i t. d. Autokracja czerpie swe siły z wiary, dogmatu, z popędów irracjonalnych, z obrzędów magicznych, demokracja z rozsądku. W ten sposób wytwarza się rozpaczliwa sugestia: co wybrać. Za każdym razem człowiek traci. Cóż pozostaje? Z melancholijną bezradnością myć ręce jak Piłat: „Gdzie jest prawda?“ lub starać się o jakies kompromisowe syntezę.

— Więc sądzisz, że demokracja nie opiera się na określonej koncepcji człowieka?

— Przeciwnie, sądzę, że jest jedyną jego ludzką koncepcją. Opiera się bowiem na dwu nierozłącznych ideach: poczuciu wartości każdego człowieka i poczuciu solidarności i braterstwa wszystkich ludzi. Wydobyć pełnię człowieczeństwa z każdej jednostki jako uspołecznioną wartość — to jej cel. Domagać się dobra i doskonałości we wszystkim i u wszystkich — to jej ambicja. Walka o demokrację rozgrywa się więc nietylko w wymiarach ekonomiczno-politycznych. Jest to walka o człowieka wogóle. O każdego człowieka. Ustrój demokratyczny zaś jest pewnego rodzaju warsztatem wychowania człowieka i ludzkości. Służy mu jako nieodzowne środowisko, jako zapas narzędzi i metod, umożliwiających mu realizację jego celów.

— W tej chwili przestajemy właściwie mówić o demokracji.

— Tak! zaczynamy mówić o człowieku. Zawsze, gdy mówimy o demokracji, musimy mówić o człowieku. I chcę jeszcze dodać: ile razy mówimy o człowieku, musimy mówić o demokracji. Zjawisko humanizmu i zjawisko demokracji warunkują się wzajemnie. Są dwiema stronami tej samej sprawy.

Ignacy Fik

strony monizmu ekonomicznego tkwią w sposobie, „w jakoby marksizm chciał przeobrazić swą metodę poznania w metodę działania“.

Przedmiotem krytyki de Mana są cztery zasadnicze myśli Marxa: determinizm, historycyzm, racjonalizm i hedonizm. Dokładna ich analiza i przezwycięzenie każdego z osobna składają się na treść całego dzieła. Determinizm marxowski przyznaje prawom rozwoju społecznego charakter praw przyrodniczych, działających w formie dialektycznej. Historycyzm wyraża się w pojmowaniu człowieka jako wyniku pewnego środowiska, a celów ludzkich jako wyniku warunków tego środowiska, wcześniejszych od woli ludzkiej. Wyrazem „racjonalizmu marxowskiego“ jest kult wiedzy, wywołującej wolę ludzką, wreszcie mianem „hedonizmu ekonomicznego“ obdarza (raczej: obarcza) de Man tezę marksizmu o decydującej roli przyczyn gospodarczych w rozwoju społecznym. Zasadnicze zagadnienie krytyki marksizmu sprowadza „socjalista psychologiczny“ do pytania: „Czy teoria, według której działalność społeczna ma mas wynikać ze świadomości ich interesów jest dziś jeszcze możliwa do utrzymania?“ Zwalczając rzekomo racjonalistyczny schemat marksizmu (cel ostateczny wynika ze świadomości interesów), autor stwierdza, że „teorie socjalistyczne nie są wcale wynikiem dojścia klasy robotniczej do uświadomienia, że jest ona samoistną klasą...“ I „rewelacyjne“ odkrycie: „wręcz przeciwnie, są one warunkiem koniecznym, bez którego przebudzenie klasy robotniczej nie mogłoby się wcale dokonać. Socjalizm istniał wcześniej, niż ruch robotniczy, a nawet wcześniej, niż sama klasa robotnicza“. Potem dziwna imputacja: „Marksizm uważa burżuazyjnych i arystokratycznych pionierów idei socjalistycznej za wyjątki... Aby podtrzymać to złudzenie rozpoczyna niejako historię socjalizmu od Marxa i zapiera się wielkich przodków“. Wtrącenie słówka „niejako“ jest doprawdy chwytem robrajającym, ale i ono nie ratuje prawdziwości twierdzenia. Jeżeli odróżnianie socjalizmu naukowego od utopijnego jest rozpoczynaniem („niejako“) historii socjalizmu od Marxa i jeśli powoływanie się na Saint-Simona, Fouriera, Owena jest zapieraniem się poprzedników, to oczywiście de Man ma słusność²⁾.

Przeciwnicy zarzucają marksizmowi „jednostronny materializm“ (inną formą tego zarzutu jest ukuty przez de Mana termin „hedonizm gospodarczy“). Podstawowa teza materialistycznego pojmowania dziejów głosi, że nie świadomość określa byt, lecz wprost przeciwnie, byt jest podłożem świadomości. Tym bytem jest środowisko społeczne, ściślej mówiąc, warunki ekonomiczne, które jednak są zarazem dziełem twórczości ludzkiej. Tak więc postawa jednostki wobec „materji społecznej“ jest dwójaka: bierna i czynna, podmiotowa i przedmiotowa. W tem ujęciu historia staje się dziełem twórczości ludzkiej, której motywy uświadamiają się w umyśle najpierw w sposób nieokreślony a potem stopniowo coraz bardziej wyrazisty. Pod wpływem warunków materialnych kształtuje się psychologia społeczeństwa, rodzą się najrozmaitsze uczucia, mniej lub więcej określone dążenia i tęsknoty, powstają ideały. Wszystko to znajduje się jeszcze w stanie płynnym, nieokreślonym, w którym z natury rzeczy dominują pierwiastki emocjonalne, instynktowne raczej niż uświadomione. Wyrazem psychologii społecznej staje się ideologia: w niej krystalizują się elementy duszy zbiorowej, osiągając już wyższy stopień świadomości, zależny od całości kształtu warunków obiektywnych, w niej uzewnętrzniają się tendencje różnych klas i warstw społecznych. Psychologia i ideologia nie są jednak oczywiście „funkcją“ warunków materialnych, gdyż ze swej strony wpływają na nie w odpowiednim kierunku (człowiek jest podmiotem dziejów) i przekształcają je, przyczem ideologia na pewnym szczeblu rozwojowym staje się w wielu dziedzinach własnoprawna³⁾. W świetle tych tez marksizmu dziwne doprawdy wydawać się muszą zarzuty de Mana jak i jego poprzedników, jakoby marksizm nie doceniał znaczenia elementów duchowych i przywiązywał wyłączną wagę do „czynników“ materialnych. Ma się tu najwidoczniej do czynienia z nieporozumieniem, którego źródłem jest m. inn. również obarczone nieszczesną tradycją słowo „ideologia“. Napoleon I, jak przystało na „führera“ odnosił się z pogardą do tych intelektualistów, którzy odegrali tak wielką rolę w czasie Wielkiej Rewolucji i nazywał ich pogardliwie „ideologami“ lub adwokatami czy skrybami. Ten ujemny walor terminu „ideologia“ przeżył Napoleona, a pod jego wpływem niektórzy skłon-

²⁾ „...My, socjaliści niemieccy dumni jesteśmy, że pochodzimy nietylko od Saint-Simona, Fouriera i Owena, ale również od Kanta, Fichtego i Hegla“. Engels: „Rozwój socjalizmu od utopji do nauki“.

³⁾ „Rozwój polityczny, prawny, filozoficzny, religijny, literacki, artystyczny opiera się na ekonomicznym. Wszystkie jednak razem reagują na siebie i na swą ekonomiczną podstawę“. Engels, cyt. E. Bernstein: „Die Voraussetzungen des Sozialismus“.

ni byli posądzać Marxa o świadomą intencję lekceważącą, kiedy nadawał społecznym faktom niematerialnym miano ideologii.

Marksizm nie ma nic wspólnego z jednostronnym materializmem. Wszak w jednej ze swych tez o filozofii Feuerbacha Marx stwierdza wyraźnie: „Główny brak wszelkiego dotychczasowego materializmu — nie wyłączając i feuerbachowskiego — polega na tem, że przedmiot, rzeczywistość, dane zmysłowe ujmował on wyłącznie w postaci obiektu albo spostrzeżenia, a nie jako ludzką działalność, konkretną praktykę, nie *subiektywnie* (podkreślenia moje St. Fr.). Rezultatem było to, że czynną stronę w przeciwieństwie do materializmu rozwinął idealizm, ale tylko abstrakcyjnie, gdyż idealizm nie zna naturalnie rzeczywistej, konkretnej działalności, jako takiej“. Marx zwraca więc tu wyraźnie uwagę na subiektywną stronę działalności ludzkiej, tj. na psychologię społeczną, na psychiczne pobudki działania. Żąda tylko, by nie uważać tej dziedziny za przyczynę ostateczną działania, gdyż wchodzące w jej skład zjawiska jak: dążenia, stan umysłów, poglądy obyczajowe itd. nie tłumaczą się same przez się, lecz wprost przeciwnie, wymagają jakiegoś wytłumaczenia. Tem koniecznym i podstawowym wyjaśnieniem psychologii są warunki obiektywne. Historia idei związana jest ściśle z historią rozwoju społecznego, w najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Ideologia „nie jest niczem innym, jak przeobrażoną i przetłumaczoną w ludzkim mózgu materją“ (przedmowa do „Kapitału“). Nic tak wyraźnie nie świadczy o wartości tego rodzaju metody badania, jak fakt, że posługiwało i posługuje się nią wielu uczonych burżuazyjnych, w szczególności historycy i socjologowie, którzy podobnie jak de Man uznają materialistyczne pojmowanie dziejów w badaniu przeszłości, odrzucają zaś je, jeśli chodzi o naukowe przewidywanie przyszłości. Stosowanie podwójnej miary do marxowskiej metody dialektycznej tłumaczy się u uczonych burżuazyjnych niechęcią do socjalizmu, do przeobrażania metody badawczej w metodę działania. Jeśli bowiem stanie się na stanowisku, że metoda marxowska może być przydatna przy badaniu tego, co było i wykazywaniu jak to „było“ powstawało, rozwijało się, a potem ginęło, to nasuwa się pytanie, dlaczego tym samym sposobem nie można było badać terażniejszości, wykrywać w niej elementy zagłady, będące zarazem zarodkami tego, co przyjdzie? De Man odpowiada na to, że stosowanie przyczynowości przyrodniczej do zjawisk społecznych jest niemożliwe, gdyż nigdy nie można przewidzieć zgóry, jaka będzie reakcja psychiki ludzkiej. W rezultacie realizacja ideału przyszłości — socjalizmu — nie może być dziełem konieczności dziejowej, (którą de Man niedorzecznie neguje), lecz w najlepszym razie — rezultatem rachunku prawdopodobieństwa. De Man miałby niewątpliwie słuszną, gdyby chodziło jedynie o reakcję psychologiczną jednostki, oderwaną od środowiska. Skoro jednak chodzi o psychologię społeczną, o psychologię całych klas i warstw, która nie jest przecie sumą psychik jednostkowych, ale kształtującą się w środowisku, w stosunkach międzyludzkich zjawiskiem, to wprawdzie i tutaj nie da się przewidzieć z całą dokładnością w każdym momencie reakcja psychologiczna, ale ustalić można najogólniejsze jej tendencje. Jeśli w przeszłości reakcja psychologiczna klas na dane zjawiska społeczne miała ściśle określony przebieg, którego prawa zasadnicze wykrył marksizm, to i w odniesieniu do terażniejszości prawa te nie przestały obowiązywać.

Czy marksizm jest racjonalistyczny? De Man stwierdza na poparcie swej tezy: „Wedle marksizmu na początku było poznanie; walka klasowa zrodziła się ze świadomości klasowej“. Dla autora świadomość klasowa jest jednoznaczna z „teoretycznym pojęciem interesów klasowych“. Nie będziemy pisać o tem, że marksizm powstał właśnie z krytyki i z przewyciężenia racjonalizmu, który był podstawą systemów wielkich utopistów francuskich, a którego urojenie polegało na błędnej wierze w wszechmoc ludzkiego rozumu. Poprzestaniemy jedynie na stwierdzeniu, że filozofia marxowska nie uznaje, jakoby rozum ludzki był najwyższą instancją, mogącą w każdej dowolnej chwili, w każdym dowolnym okresie dziejowym poznawać istotne źródła zła społecznego i odkrywać dlań lekarstwa, niezależnie od obiektywnych warunków historycznych i tendencji rozwojowych. Oparta o zasadę przyczynowości dialektycznej filozofia Marxa i Engelsa nie uznaje bowiem przypadkowości, będącej jedynym możliwym uzasadnieniem kierunku racjonalistycznego. Ponadto stwierdzić należy, że w marxowskiej teorii poznania odgrywa niepoślednią rolę element woluntarystyczny (czego de Man niedocenia), objawiający się w lapidarnej formule: człowiek poznaje świat, aby go zmienić, co więcej — poznając go — już nań oddziaływa. W jakim schemacie racjonalistycznym zdoła się pomieścić taka teoria poznania? De Man ogranicza celowo świadomość klasową do czynnika rozumowego, gdy materializm dziejowy podobnego ograniczenia nie zna, przyjmuje bowiem, że proces myślenia poprzedza proces odczuwania. Tak więc rzekomy błąd racjonalizmu w filozofii Marxa nie istnieje.

De Man tłumaczy socjalizm i różne tendencje ruchu robotniczego czynnikami psychologicznymi.

